Dlaczego spirytyzm?

Tak… Dlaczego właśnie spirytyzm?
Od urodzenia byłem wychowywany w wierze katolickiej.
Jak zapewne większość z nas.
Wiara została mi narzucona (najgorsza rzecz, jaką można zrobić – narzucić wiarę…).
Jak byłem młody, musiałem chodzić do kościoła, ponieważ tak chcieli starsi wiekiem (np. babcia i prababcia).
Chodziłem również na lekcje religii, zarówno w podstawówce jak i w gimnazjum…
O tyle o ile w podstawówce jeszcze sprawiało mi to jakąś przyjemność (miła nauczycielka – zakonnica), o tyle w gimnazjum chodziłem z przymusu. W technikum całkowicie przestałem.
Im byłem starszy tym rzadziej odwiedzałem kościół.
Ale jakoś to minęło, komunia, potem jeszcze bierzmowanie…
Bierzmowanie brane tylko po to, żeby się rodzina nie rzucała i nie „wchodziła" na moich rodziców czemu to oni pozwolili na to, żebym nie miał bierzmowania…
Ale po bierzmowaniu już ani razu nie odwiedziłem kościoła.
Po prostu – patrząc na to, co robi większość księży zwątpiłem w kościół.
(Tak, wiem, że istnieją prawdziwi księża, którzy robią to z powołania – mam szacunek do takich ludzi i jak najbardziej pochwalam to, co robią).
A potem się rozpoczęło…
Wahania co do tego, czy Bóg istnieje, czy też jest to jakiś głupi wymysł…
Był okres, w którym już w ogóle przestałem wierzyć w istnienie Boga. Ale wtedy nie szukałem żadnych odpowiedzi na to, czemu na świecie jest jak jest i tym podobnych.
Po prostu sobie żyłem niczym się nie przejmując.
Ale potem naszły mnie pytania: „co jest po śmierci?" „czy śmierć jest końcem istnienia?" „gdzie pójdę jak umrę? (do nieba? czy może do piekła? – zostało mi to po naukach kościoła)" to były te główne pytania.
Następnie zacząłem myśleć – co, jeśli śmierć nie jest końcem istnienia? – Przerażała mnie idea wiecznego istnienia… O tyle o ile będąc tu, na Ziemi, wiem, że kiedyś to się skończy, to tam, gdzieś gdzie znajdę się po śmierci nie umrę nigdy. Będę

żył wiecznie.
Przytłaczały mnie te myśli. Więc nie myślałem o tym.
Następnie naszły mnie pytania czy kiedy umrę, zobaczę jeszcze ludzi których kocham tu, na Ziemi? Czy mam z nimi tylko tyle czasu ile będzie trwać moje lub ich życie?
I co to za dziwne uczucie, że idąc gdzieś samemu, albo siedząc w pokoju czuje czasami jakby czyjąś obecność, kiedy tam wcale nikogo nie ma? Tłumaczyłem to tym, że to moja podświadomość mi funduje takie coś.
A następnie odkryłem spirytyzm.
Zacząłem czytać Księgę Duchów… I odnalazłem odpowiedź dla mnie w tym momencie najważniejszą i najbardziej podnoszącą na duchu – po śmierci zobaczę osoby, bez których nie mógłbym żyć tu, na Ziemi.
Odnalazłem odpowiedzi na pytania, które gdzieś w sobie miałem, ale się nie ujawniły – dlaczego na świecie jest tak, jest jest… Dlaczego jedni mają lepiej a drudzy gorzej…
I wiele innych.
Dowiedziałem się, że śmierć nie jest naszym końcem, ale idea wiecznego istnienia przestała mnie przerażać. A nawet – ta idea napełniła mnie radością.
W Księdze Duchów znalazłem wiele, na prawdę wiele odpowiedzi na wiele pytań.
Odpowiedzi, na które czytając kiwałem sobie głową przyjmując je jako zgodne z LOGIKĄ.
Następnie przyszła pora na Księgę Mediów, z której też wiele się dowiedziałem.
A potem Niebo i piekło według spirytyzmu – i tutaj załamała się idea wiecznego potępienia, istnienia jako takiego nieba, czyśćca i piekła.
Dziś skończyłem czytać Ewangelię według spirytyzmu (no dobra, została mi ostatnia część – modlitwy, ale ;)). I z niej, tak samo jak z poprzednich dowiedziałem się na prawdę wielu „rzeczy”. Mądrych „rzeczy”.
A więc, podsumowując – odpowiadając na pytanie znajdujące się na początku notki.
Spirytyzm odpowiedział mi na wiele nurtujących mnie pytań, rzucił światło na bardzo wiele spraw, pocieszył mnie, zachęcił do pracy nad sobą samym a co najważniejsze – doprowadził do tego, że staram się być coraz lepszym człowiekiem.
Następne notki nie będą już tak nudzące

Wstęp zrobiłem, mogę zabrać się za opisywanie tego, co dotyczy każdego z nas.
I jak widzę to ja, początkujący spirytysta.